

MARIA SOBOCKA ur. 1923; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Dom rodzinny przy ulicy Podwale 7
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, Podwale, browar na Podwalu, Browar Kijoka, Kijok, pożar, kościół św. Wojciecha, siostry kanoniczki, Złota, Kunickiego, Bychawska, tunel

Dom rodzinny przy ulicy Podwale 7

Urodziłam się w Lublinie na ulicy Podwale nr 7. To była posesja właściciela pana Kijoka. On był właścicielem browaru i obok domu, w którym mieszkałam był browar olbrzymi. Kiedy byłam małym dzieckiem, to nieszczęście wielkie się zdarzyło, bo cały ten browar spłonął. Mieszkanie, które było dosłownie, przez maleńką uliczkę, a nawet kontaktowało się maleńkim balkonem z domem, który spłonął, ocalało. W domu obok była suszarnia chmielu, no i browar się spalił, a suszarnia i mieszkanie moich rodziców zostało i było nieuszkodzone, ale to był wypadek na cały Lublin. Wszyscy wiedzieli o tym, bo pożar, który prawie w śródmieściu był, to bardzo duże nieszczęście. A przy tych zgłiszczach to jednak nie było przyjemnie mieszkać. Poza tym ojciec mój zmienił pracę, no i przeprowadziliśmy się na ulicę, wtedy się nazywała Bychawska, potem Kunickiego, w stronę Dziesiątej, tuż przy tunelu na ulicy Kunickiego.

Kijok był właścicielem kilku posesji, miał ogrody, browar, to wszystko należało do niego. W podwórzu, gdzie ja mieszkałam, była duża sadzawka. Budynek browaru był nietynkowany. Był z czerwonej cegły, dwupiętrowy, potężny gmaszysko z olbrzymim kominem i taki fabryczny charakter miał zupełnie. Między tym domem a tym to musiała być mniejsza przestrzeń, bo tu był taki drewniany balkon - pomost łączący ten budynek - to była suszarnia chmielu i przewożono bezpośrednio do tego budynku ten chmiel. W roku, przypuszczam, dwudziestym czwartym najdalej był olbrzymi pożar tego właśnie browaru i tutaj wiem, że balkon łączący te dwa budynki był bezpośrednio połączony prawie z moim mieszkaniem i straż ogniowa gasząc, bo to był olbrzymi pożar i gasząc ten pożar właśnie, zdemolowała ten balkon, zniszczyła, żeby nie przetrzymał się ogień do tej suszarni chmielu i właśnie wtedy to zostało skasowane. Poza tym tutaj były olbrzymie ogrody. Pan Kijok mieszkał w tym domu frontowym pod 7. Poza tym domem był piękny sad, więc mniej więcej to [na Makiecie] wygląda tak jak było.

Jako malutkie dziecko rzadko wychodziłam na spacer, bo tam było poza miastem i dużo zieleni i taki obszar szeroki, tak że nie. Całą ulicą Podwale chodziłam do roku 1939, bo chodziłam do szkoły sióstr Kanoniczek. To było też związane lekko z sąsiedztwem mojej babci tak, żeby w pobliżu mieć zaplecze takie rodzinne. No więc tutaj na pewno są te zmiany pewne - tu duży mur był przy tym, co jest Biskupi Pałac i jak do tej pory, taki duży mur wysoki, przez który ani nic nie

widać. Tutaj w tym murze, na pewno poza nim był jakiś budynek, z którego unosiły się zawsze jakieś bardzo smakowite zapachy. Przypuszczam, że tam się musiała mieścić kuchnia biskupa.

Cały czas z górki, z górki i to dłużej więc w pośpiechu, bo to zawsze było bardzo późno do szkoły. No więc tam jezdnia z kocich łbów, jedna strona tylko chodnika, tutaj pod katedrą żadnego chodniczka nie było, nic zupełnie. Teraz tam inaczej wygląda wszystko. Poza tym tutaj, między budynkiem Kijoka a szkołą, to piękne ogrody były, ale to było wszystko na terenie Kijoka. Siostry mieszkały najpierw w budynku poza boiskiem, poza tą szkołą. Teraz on jest naturalnie rozebrany, ten budynek. On był podmokły, bo to były tutaj właśnie takie tereny mokre, bo tam rzeczka ta płynęła. Tam mieszkali. Wiem, że to było zajęte przez Żydów.

W kościele św. Wojciecha to nie odprawiały się początkowo msze, bo to był magazyn taki, ale to Żydzi mieli. Myśmy nie chodziły tam. Siostry nam po prostu mówiły, żeby już w tę dzielnicę nie wchodzić, bo to już jest dzielnica żydowska, a to było dosłownie na pograniczu tej i tamtej dzielnicy. A później [siostry kanoniczki] zamieszkały tam [w zabudowaniach przy kościele św. Wojciecha]. Jak byłam już w liceum, to tam się już znajdował internat i koleżanki spod Lublina w internacie mieszkały, już w tym budynku. Żydzi, nie wiem w jaki sposób, zostali usunięci i już msze szkolne odbywały się w kościele św. Wojciecha.

Zupełnie przypadkowo, nie związane to było zupełnie z moim wczesnym dzieciństwem, poznałam potem przyszłego męża, którego rodzice byli właścicielami budynku Złota 6. On tu mieszkał długo i do wojny, znaczy do czasów okupacji, kiedy getto zostało tu założone, to mieszkał z całą rodziną na I piętrze. I tak się złożyło, że po wojnie, to to był bardzo zniszczony budynek i bez naszej wiedzy, no męża, bo on był właścicielem, Zarząd Miasta wziął w swoje posiadanie ten budynek i myśmy się dowiedzieli dopiero z gazety, że tam jest w tym budynku, po gruntownym remoncie, Urząd Stanu Cywilnego. No i poszliśmy zwiedzić to. Rzeczywiście on jest w tej chwili w bardzo dobrym stanie. Obok niego był dom pani Arnsztajnowej. Nieduży domek. On się teraz nazywa "domkiem złotnika". Tam był jubiler i tam były złotnicze sprawy załatwiane. No nam oddano ten dom i my go mamy, z tym że są i kłopoty i radości różnie. Zobaczymy jak się dalej to wszystko potoczy.

Po pożarze tego browaru przenieśliśmy się w zupełnie inną dzielnicę Lublina - na Kunickiego obecną. Więc na Bychawskiej mieszkałam, tuż za tunelem, ale to był przejazd w tym miejscu, gdzie jest obecnie tunel i górą przechodzili ludzie poza tory i ja w pierwszym domu za torami mieszkałam. Dom ten jest do tej pory i to jest dom zakładu Gorzelni i Drożdżowni Lublin. Tam pracował mój ojciec i tam właściwie spędziłam całe swoje wczesne dzieciństwo, bo mieszkaliśmy ponad 10 lat w tym miejscu. W momencie, kiedy się tam sprowadziliśmy, trzeba się było przez tory kolejowe na Bychawską przedostać nasypem, przejściem na torach. Przejeżdżało się tak jak na wsiach, przy małych przejazdach, tylko że tu było przy samym dworcu kolejowym. Tam był taki sklep z kaszami, z mąkami. Pan Ślimak miał ten sklep. Ja pamiętam jak z gospożą chodziłam i wyczekiwałam, kiedy ona załatwi to wszystko. Pierwsza rzecz to to, że miałam stamtąd bardzo daleko do szkoły i to się chodziło przeważnie, nie dojeżdżało. Komunikacja miejska była bardzo rzadko. 1-go Maja: taki mój był kolejny adres. Tam też z rodzicami przenieśliśmy się.
